

Sposób na urlopowe, jeziorowe zasiadki

Mateusz Pustuła: "Nie wiem, czy jest to domeną wieku i zapowiedzią nadchodzących kryzysów z nim związanych, ale coraz częściej wracam do przeszłości. Buszuję pamięcią w czasach, gdy na wędkarskie wyprawy jeździłem z moim ojcem. Może po części przez sentyment, a może z ludzkiej ciekawości (są takie momenty szczególnie w okresie letnim) odkładam na bok całe dobrodziejstwo nowatorskich waftersów, dumbbellsów, popków i sięgam do „klasyki” - przynęt, które na haczyk zakładał mój tata, a przed nim i jego tata.



Zdaję sobie sprawę, że objęcie tego artykułu nie pozwoli mi na encyklopedyczną podróż przez wszystkie znane mi naturalne przynęty. Po-staram się natomiast wspomnieć te, których osobicie używam i doceniam, jak równie wierzę w ich wędkarską skuteczność. Żeby nie zanudzać Czytelników przepisami wyciecznymi z pamięci, niczym z kulinarnej księgi babci, skupię się na tym, co wędkarze lubią najbardziej - opisie wędkarskich wypraw, wspomnieć z tytułowymi przynętami w tle.

Zaczęło się tak!

Od wczesnych lat młodości Mazury były krainą, do której rok-rocznie jeździłem z rodzicami pod namioty. Na takie wyjazdy czekało się dość długo, bo rok, mając wiadomo, że tydzień urlopu nad jednym z mazurskich jezior oznacza równie tygodniową wędkarską przygodę. Moim bliskim zotówki nigdy nie wypadają z kieszeni, więc o zanętach ze sklepowych półek mogłem jedynie pomarzyć. Na tydzień czasu miało mi zazwyczaj wystarczyć dwukilogramowe opakowanie najtańszej mieszanki, którą tata w dobrym geście mi zakupił. Najważniejszym punktem wyprawy wcale nie był sklep wędkarski, a spożywczy „Sam” lub „Supersam” (jeśli mieliśmy tyle szczęścia i przejeżdżaliśmy przez dużej miejscowość). W sklepie bowiem zaopatrywaliśmy się w niezbędnik dziennych oraz nocnych zasiadek - płatki owsiane, pęczak i makaron. Przy dobrych wiatrach można było liczyć na ziarna kukurydzy lub grochu kupowane na kilogramy.

Z mazurskich wypraw wiele szuflad pamięci zostało bezpowrotnie zamkniętych. Mimo, że czasem staram się je otworzyć, to zamek czasu ani drgnie pod naporem. Są jednak takie wspomnienia, których zatrzeć się

nie uda?o. Jednym z nich jest metalowy, du?y termos mojego dziadka zasypywany do po?owy kasz? p?czak (przed parzeniem nale?a?o ziarna przep?uka? w zimnej wodzie - czasem tak, jak ry? do sushi, nawet kilka razy, ?eby pozby? si? zanieczyszcze?), nast?pnie zalewany gor?c? wod?. Wody nie wolno by?o la? pod dekielek, ?eby nie rozsadzi?o termosu, wi?c wa?ne by?o zostawienie miejsca na powietrze. Nast?pnie mocne zakr?cenie nakr?tk?, zamkni?cie ca?o?ci i oczekiwanie do dnia nast?pnego. O ?wicie tata przy u?yciu ?cierki lub r?cznika (by unikn?? ?lizgania) odkr?ca? termos pe?en nabrzmia?ych ziaren p?czaku, którym dane by?o rosn?? przez ca?? noc. Ten zapach o ?wicie by? niepowtarzalny. P?czak przesypywali?my do miski, a ca?o?? posypywali?my p?atkami owsianymi i miesza?my. Czyst? gar?? p?czaku odk?adali?my na bok - ten pos?u?y? mia? nam jako przyn?ta na haczyk. P?czak wymieszany z p?atkami owsianymi s?u?y? natomiast do n?cenia. Dopala?my go czasem zan?t? ze sklepu - oszcz?dnie, bo przecie? dwukilogramowe opakowanie mia?o nam pos?u?y? na ca?y, najcz??ciej tygodniowy wyjazd.

Haczyk numer 6 lub 8, do tego dwa-trzy bia?e robaki w obstawie ziarenka lub ziaren p?czaku. Takiej wielko?ci „skoble” (haki) nie przeszkadza?y i jako? ?owili?my. Mazurskie jeziora obdarowywa?y nas kr?piami, p?ociami i leszczami. Bez presji, na kompletnym luzie, jakby czas si? dla nas zatrzyma?, gdy o ?wicie wychodzili?my z bratem z na-miotu, bior?c w d?o? sp?awikówki lub gruntówki. I jeszcze jedno... Mój tata mia? takie ping-pongi do zawieszenia na ?y?k? zrobione z pi?eczki do tenisa sto?owego i kawa?ków drutu. Zawieszali?my „ping-pong” na ?y?ce zaraz za przelotk? startow? i obserwowali?my jak za-hipnotyzowani jego ruch. W gór? lub w dó?, w zale?no?ci od tego, czy ryba po braniu p?yn??a od brzegu, czy do brzegu. M?odzie?cze palpacje serca, gdy ping-pong nie podskakiwa?, co oznacza?o skubanie przyn?ty przez niewielk? ryb?, a równomiernie, powoli jecha? do samego blanku... ?owili?my wówczas prawdziwe z?ote leszcze, mazurskie ?opaty.

Mam nieodparte wra?enie, ?e co? tam zostawi?em i bezpowrotnie utraci?em do tego ?wiata dost?p. Jest to zapewne naturalna kolej rzeczy, ale trudno j? sobie racjonalnie wyt?umaczy?.

Ziarna

Dzisiejszy ?wiat w?dkarski odchodzi od naturalnych przyn?t. O szkodliwo?ci kilogramów kukurydzy czy grochu sypanych bez namys?u do wody pewnie czytali?cie ju? w niejednym artykule. Z jednej strony nie-zjedzone ziarna, które pozostan? w wodzie, zaczynaj? si? rozk?ada?, co prowadzi do zwi?kszenia poziomu substancji organicznych. To z kolei mo?e prowadzi? do eutrofizacji, czyli nadmiernego wzrostu glonów i innych ro?lin wodnych. Eutrofizacja mo?e powodowa? niedobór tlenu w wodzie, co jest szkodliwe dla ryb i innych organizmów wodnych. Z drugiej strony natomiast ..."

Mateusz Pustu?a na stronie 10 WW 7/24 zdradza tajemnice zapomnianych przyn?t.

22 czerwca 2024, 00:47